

Niemieckie przebudzenie czy antyislamski populizm?

5 stycznia 2015

Niemieccy politycy są przerażeni rosnącą „islamofobią”, demonstracje przeciwko salafitom rosną w siłę, natomiast szeroko pojęta prawa strona w naszym kraju, jak zwykle zachwyca się już „przebudzeniem Europy”. Czy za niemieckimi protestami stoi jednak głębsza refleksja, czy ograniczają się one jedynie do antyislamskiego populizmu, charakterystycznego dla zachodnich przeciwników imigracji?

TANIA SIŁA ROBOCZA

Trudno oszacować dokładną liczbę muzułmanów mieszkających w Niemczech. Według spisu ludności z 2011 roku, wyznawcy Mahometa stanowią grupę liczącą sobie 1,5 miliona osób (1,9 proc. ludności Niemiec), jednak wielu z nich mogło skorzystać przysługującej im odmowy zadeklarowania przynależności religijnej. Szacunki instytucji rządowych z 2009 roku, wskazywały jednak na obecność ponad 4,3 milionów muzułmanów na terenie naszych zachodnich sąsiadów. Ponad 2,5 miliona (64 proc.) pochodzi z Turcji, drugą najliczniejszą grupą są imigranci z Europy Południowo-Wschodniej (13,6 proc.), a za nimi mahometanie z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Zdecydowana większość, bo ponad trzy czwarte, wyznaje sunnizm czyli radykalniejszy odłam islamu, zaś tylko 13 proc. to dużo bardziej umiarkowani szyici.

Napływ wyznawców Allaha miał związek z poszukiwaniem przez Niemców taniej siły roboczej, czyli tzw. „gastarbeiterów”. Rząd chadeckiego kanclerza Konrada Adenauera podpisał w tej sprawie dwustronną umowę z Turcją w październiku 1961 roku. Dokument paraflowano mimo tego, że zapotrzebowanie na pracowników można było zaspokoić dzięki bezrobotnym z biedniejszych terenów Niemiec. Rząd prawicy uległ jednak w tej

sprawie pod naciskiem Stanów Zjednoczonych. Turcy szybko stworzyli „równoległe społeczeństwo”, nie identyfikując się z oficjalnym życiem społecznym w Niemczech. Rozdźwięk między niemiecką a turecką kulturą był tak duży, że jak ujawniono w ubiegłym roku, kanclerz Helmut Kohl na początku lat 80. chciał zmniejszyć populację Turków o połowę, oferując im wsparcie finansowe ws. powrotu do kraju.

ROSNĄCY PROBLEM

Wraz ze wzrostem populacji muzułmanów, związanym zarówno z imigracją jak i wysoką dzietnością, zaczęły pojawiać się ich coraz śmielsze postulaty. Oprócz możliwości uczęszczania w chustach do szkoły, mahometanie domagali się też modyfikacji programów nauczania. Zdecydowana większość szkół w Niemczech oferowała bowiem wychowanie w duchu etyki protestanckiej i katolickiej (lekcje religii należą do przedmiotów standardowych), bez możliwości nauczania w zgodzie z zasadami Koranu. Mahometanie chcą też rejestrować swoje organizacje jako korporacje prawa publicznego, jak dotąd jednak na takie ustępstwo poszedł tylko jeden z landów, bowiem pozostałe wskazują na niejednorodną strukturę wewnętrzną.

Momentem przełomowym były jednak zamachy z 11 września 2001 roku. Świat zachodni zaczął obawiać się wówczas radykalnego islamu, który dzięki tamtym atakom zyskał nowych zwolenników. Radykalne nurty dotarły również do Niemiec, a już od kilku lat, tamtejszy Urząd Ochrony Konstytucji obserwuje kilka tysięcy salafitów. Ich publiczna aktywność notowana jest zwłaszcza od 2012 roku. Zorganizowali oni wówczas kilka spektakularnych akcji, takich jak głośne demonstracje czy publiczne rozdawanie Koranu.

PRZECIWKO RADYKAŁOM

Sondaże przeprowadzone już w 2013 roku wskazywały, że Niemcy postrzegają islam jako zagrożenie, bowiem wypowiedziało się tak wówczas ponad 50 proc. respondentów. Głośno swój sprzeciw

Niemcy zaczęli manifestować jednak dopiero kilka miesięcy temu. We wrześniu media doniosły bowiem o „policji szariatu”, która rozpoczęła patrole kilku miast, monitorując czy na ich terenie nie dochodzi do łamania islamskich zasad religijnych. Instytucje rządowe podały dodatkowo informacje, że kilkuset niemieckich obywateli walczy w Iraku i Syrii po stronie Państwa Islamskiego. Sukcesy terrorystów również były pośrednią przyczyną organizacji protestów przeciwko radykałom – atakowali oni bowiem na terenie Niemiec demonstracje organizowane przez Kurdów i jazydów, zagrożonych przez działania kalifatu. Niemieckie służby prognozują, że do końca roku w kraju aktywnych będzie ponad 7 tys. salafitów.

Pierwsze większe wystąpienia miały miejsce pod koniec października, gdy na ulicach Kolonii pojawiło się kilka tysięcy kibiców z inicjatywy Chuligani Przeciwko Salafitom (Hooligans Gegen Salafisten), którzy starli się wówczas z policją. W połowie listopada zorganizowali oni natomiast dużo spokojniejszą demonstrację w Hanowerze. Na scenie politycznej pojawił się jednak bardziej „przystępny” dla przeciętnego Niemca ruch, który przyjął nazwę Pegida (Patriotyczni Europejczycy przeciw Islamizacji Zachodu).

PEGIDA

Inicjatorami powstania organizacji stali się mieszkańcy Drezna i nadal to miasto jest miejscem koncentracji głównych manifestacji Pegidy. Z tygodnia na tydzień bierze w nich udział coraz więcej Niemców – pierwsze akcje gromadziły około 2 tys. osób, natomiast obecnie ruch jest w stanie zmobilizować nawet 20 tys. demonstrantów. Wzrost popularności Pegidy przeraził polityków mainstreamu, zwłaszcza z tzw. „wielkiej koalicji” Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU) i Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD). Kanclerz Angela Merkel wprost stwierdziła, że w Niemczech nie powinno być miejsca dla anty-imigracyjnej propagandy. Minister spraw wewnętrznych, Heiko Maas z SPD poszedł jeszcze dalej, określając demonstracje Pegidy jako „hańbę dla Niemiec”,

wzywając wszystkie partie polityczne do zjednoczenia się przeciwko tej inicjatywie.

Odmienne stanowisko zajęły jedynie bawarska Unia Chrześcijańsko-Społeczna (CSU) oraz eurosceptyczna Alternatywa dla Niemiec (AfD). Przedstawiciele CSU skrytykowali przede wszystkim słowa szefa MSW, widząc w nich próbę ograniczenia wolności zgromadzeń. AfD opowiada się natomiast za wysłuchaniem wątpliwości obywateli, zaniepokojonych rozwojem religijnego fundamentalizmu.

ANTYISLAMSKI POPULIZM?

Jak zwykle przy okazji powstania ruchów atakowanych przez lewicowo-liberalne media, powstanie Pegidy spotkało się z żywą reakcją polskiej prawej strony. Internet zalała fala komentarzy, jakoby Niemcy „wreszcie się obudzili”, dając tym samym nadzieję dla Europy. Tymczasem lektura deklaracji Pegidy powinna mocno ostudzić podobne nastroje. Pierwsze jej punkty wychodzą naprzeciw politycznej poprawności, bowiem działacze ruchu nie określają siebie jako przeciwników imigracji. Są wręcz zwolennikami przyjmowania uchodźców z krajów, w których trwają konflikty zbrojne, a także poprawienia warunków w zakładach dla podobnych przybyszy. Poza tym deklaracja Pegidy składa się z ogólników zakładających m.in. wzrost wydatków na policję, sprzeciw wobec fanatyków religijnych bez względu na ich wyznanie, walka z prawem szariatu czy zakaz dozbrajania zagranicznych grup politycznych. Pegida odwołuje się również do „judeochrześcijańskiej kultury zachodniej”, choć jednym z głównych krytyków organizacji jest Centralna Rada Żydów w Niemczech.

Poza tym twórcy ruchu odcinają się od „skrajności”, oczywiście niemile widząc na swoich demonstracjach niemieckich nacjonalistów. Choć Pegida jest przeciwna „genderyzacji języka”, w deklaracjach jej członków nie widać większego dążenia do moralnego odrodzenia Europy. Za skuteczną walkę z imigracją trudno też uznać chęć przyjmowania uchodźców,

jedynie nieco modyfikując przy tym prawo imigracyjne. Rozwój ruchu należy więc uważnie śledzić, jednak patrząc na zachodnie społeczeństwa, trudno oczekiwać, że Pegida odróżni się czymś od liberalnych ruchów szerzących anty-islamski populizm, takich jak choćby holenderskie ugrupowanie Geerta Wildersa.

Autorstwo: MM

Źródło: [Autonom](#)